

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Zyciorysy. — Podróże. — Poezje. — Zprzyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drożdżowski i F. Baumgardena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracji „Kaliny“ — w Krakowie.

Nr. 9. — O wpływie literatury na rozwój życia społecznego w Europie, w historycznym zarysie p. L. T. Rycharskiego (Ciąg dal.) — Na gruzach. (Fragment). (wiersz p. Aleksandra.) — Tytuł i szkatuła, obrazek współczesny p. W. Skibę (Ciąg dal.) — O czytaniu książek skreślił Walery Przyborowski — Przegląd literatury zagranicznej p. O...le. — Rozmaitości. — Rebus. — Ogłoszenie.

O WPŁYWIE LITERATURY

na rozwój życia społecznego w Europie w historycznym zarysie

skreślił

Lucyan Tomasz Rycharski.

(Ciąg dalszy).

Wszelako z uznaniem i coraz więcej rozgałęziającą się duchową stycnością wszystkich stanów i klas społeczeństwa, wzrosła potrzeba kształcenia się i rzucano się na wskazaną nam już przez wieszczów drogę rozwoju życia tymczasem narodowego. Na czasie tedy leży to, co się stało ze względu na umiętność i sztukę, przedsięwzięcie także ze względu na dzisiejsze stanowisko, duchow uszlachetnionego życia społecznego. Potrzeba nam zatem dzieł, potrzeba pism, któreby nie tyle masę właściwej uczoności i wyrobu sztuki z zapalem i smakiem społeczeństwu w ogóle przedstawiały, ale więcej ograniczały się na ten materiał, jaki umiętność i sztuka sama życiu społecznemu podaje i jaki już w takowe wniknął przez wykształcenie wieku. Należy zatem mieć wzgląd na obecny stosunek literatury do życia społecznego w Polsce. Gdyż tak literatura jak życie społeczne przy coraz większem rozszerzaniu się na zewnątrz przez ożywione stosunki wzajemne ludów, za pomocą piśmiennictwa, handlu, polityki i podróży, przy coraz bogatszem rozwijaniu się na wewnątrz przez ogólniejszy i jaśniejszy udział w interesach kraju, kościola, nauk, sztuk i życia obywatelskiego (za pośrednictwem pism czasowych i objawów sądu) łączą przymioty wielostronności, bogactwa i oświaty z dążnością do jedności, prawdy, piękna i wolności.

Życie społeczne bowiem nie może istnieć bez duchowego wykształcenia, a jednymi żywiołami wszelkiego wykształcenia są *prawda*, *piękno* i *dobro*, w których szczęśliwej spójni objawia się dusza życia społecznego. W tem znaczeniu należy w dziełach naszych i pismach,

które teraz tak licznie krzyżują po trzech odłamach ziemicy polskiej, ustępywać pierwszych miejsce tym rodzajom piśmiennictwa i duchowej kultury, które najwięcej na wyższe życie społeczne wpływają, lub wpływać mają.

Życie dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej polskiej, kiedy wyrzalo na placach bitew, wyszumiało w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało dla siebie już żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna w świecie do szabli i sejmikowania, nie lubila pracy siedzącej, cichej i mozolnej, sztuk, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszystkich zysków i chluby, niecierpliwa i ognista, potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo nawet rolnicze nie było dla niej nauką, umiętnością, pracą, ale raczej zabawą i prostym lubownictwem przyrodzenia. Widok łąk, puszczy, jezior lub stawów zajmował ją spokojniej niżeli zgiełk bitwy lub spory obradowe. Szlachcie wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał w domu co robić; objeżdżał więc krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takim życiu, talent opowiadania musiał oczywiście grać ważną rolę i niezmiernie popłacać; powszechnemi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość nie mogły dość silnie chwycić uwagi uczujących słuchaczy; biegła więc w pomoc wyobraźnia, rosły dziwne powieści, a ich twórcy i układacze robili tym sposobem mimowiedzy najprawdziwszą poezję. Nie byli to młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tklive a najeczęściej nudne piosenki, przy dźwięku arfy czy gitary, o jakimś błędnym rycerzu lub zaczarowanej księżniczce, i obchodzący dla zarobku zamki przemożnych baronów; — ale byli to rubaszni, wąsaci, podeszli w lata szlacheccie, w towarzystwie równych sobie *panów-braci*, rumiani węgrynem i serdeczną wesolnością, Opowiadali oni głośno i poważnie własne zmyślenia, nauki, historie o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych, o osobach znajomych, a częstokroć obecnych, zagłuszane, wrzawą szlachty-braci pijącej i zanoszącej się od śmiechu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworzan, przy odgłosie niezliczonych tytułów i wielmożństw

przy malowniczych postawach i zamasztych ruchach biesiadników, poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących brylantowemi szpilkami na gołej szyi, wygoloną czupryną i bogaty materją różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas gdy tuż przed oknami dziarska i krzepka młodzież na obszernym dziedzińcu toczyła do pierścienia, ścinała lub trafowała wyrobione z drzewa lby Turków i Tatarów. — Dla tych szczęśliwych ludzi, wśród takiej pełności życia powszedniego, tłumy towarzysztwa, hałasu i wrażeń uciech nieustannych, dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzieć, jedną uczcią wesolą i huczną — dla tych, mówię, ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się w nudy; i świat książkowy, piśmienny był martwy, ciasny i kłiwy. — A jednak byliśmy potężnym, jednym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedynym powstanie i prze-rodzenie się.

Patriarchalność i rycerstwo, równość i arystokracja, wolność i ucisk, potęga i niemoc, zbytek i ubóstwo, heroizm i prywata, wpływy dzikich i przebiegłych Azjanów, Krzyżaków — wśród wewnętrznych zamieszek. Naród wystawiony na cel wszystkim obcym napaściom, wojenny, a tylko dla pokoju walezący — zgola wszelkie słodycze i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił. Prawodawstwo, zwyczaje, gust i literatura nasza wszystko jest zbiorem cudzoziemszczyzny, jak ziemia nasza była cudzoziemców zbiorem. Jeżeli w takim zamęciu nie zatary się nasze narodowe cechy, nigdy już zatarte nie zostaną. Nie zostaje nam, jak coraz je oczyszczać i doskonalić. Oświecenie tylko bronilo nas od zupełnego upadku, w niem dalsze nadzieje.

Obecnie literatura jest obok społecznego bytu osobnem niejako zjawiskiem duchowem, w którym życie wewnętrzne, umysłowe samo się upostacia. Niekiedy nawet brak życia publicznego, literatura swą żywotnością nagradza i uzupełnia. Z życiem publicznem pospołu literatura u starożytnych wniosła się i wraz z niem upadła. Przeciwnie u nowoczesnych stoi częstokroć w nieodpowiednim dość stosunku, i nieraz kiedy polityczny byt zdaje się nierozwiniętym i niezdolnym osiągnąć swej pełni, w literaturze duch czynny narodu postępuje naprzód, zrywa kępujące go więzy i zdąża do najwyższych kresów swej przyrodzonej dzielności. Nieraz społeczność polityczna chromieje, a literatura kwitnie siłą i zdrowiem; poezja, umiejętność czerpią wzrost z tych zbawiennych żywiołów, których ogół społeczny jeszcze ani znieść, ani w soki żywotne przetrawić nie może, i które później dopiero z łona poezji i umiejętności w życie publicznem się przelewają i z rzeczywistym bytem narodu wiążą.

NA GRUZACH.

(Fragment).

O rezygnacjo! — ty filozoficzna
Masko — do męczarni idąca z pogardą,
Jakżeś ty piękna jest i romantyczna!
Kiedy pioruny o pierś twoją hardą
Łamią się! a ty cicha i spokojna
Stoisz mileżąca i uśmiechem zbrojna.

Tam gdzie zawieszisz twą chorągiew białą,
Do portu żaden okręt nie zawinie.
Na morzu burzą ryczącem, tyś skałą —
A kto o ciebie uderzy ten zginie! —
Ty obojętnie patrzysz w świat przyszłości,
Nie znasz nadziei i nieznasz litości. —

Lecz nim zostaniesz aniołem bezławym,
Przechodzisz piekło i pierś szarpiesz własną;
I patrzysz w niebo twoje okiem krwawem
Kiedy nadziei gwiazdy na nim gasną. —
Piórem nieszczęścia czoło ci rysuje
I wtenczas trupem jesteś co nie czuje.

O rezygnacjo! przy zielonym stole
Przegrałem całą stawkę na waleta.....
Lecz tyś mi tarczą była i na czole
Laurem! — Bank w rękę trzymała kobieta.....
Rzuciłem wszystko jej — na wspomnień szczycie,
Dziś się kolysze ona — gwiazdy — życie!

Lecz nim do twarzy ten spokój przywarto,
Skona na wieki — chciałbym w brylantowej
Łzie wam pokazać ją — marząc rozparty
Skrzydłami w chmurach — lub nocy majowej
Nakryty płaszczem, gdy burze zawyją
Ostatnie jeszcze rzucić jej „addio“!

Darmo! — ja błędny ptak dzisiaj nie mogę
Trafić do nieba ani do Aniołów.....
Jak na pustyni wicher zwał mi drogę,
U skrzydeł moich nie pióra lecz ołów,
Niebo mi chmura piorunów zasłania;
Stoi tam anioł i wejścia mi wzbrania. —

Lecz ja wiem dobrze; że moje tęsknoty,
Mają coś w sobie z aniołów natury —
Że tak migają jak meteor złoty,
I myśl od ziemi niosą aż w laury.....
To niech ją wiodą do mnie moje żale,
Przez gwiazd uśmiechy — i słoneczne fale.....

Aleksander.

TYTUŁ I SZKATUŁA.

Obrazek współczesny

przez

WOŁODEGO SKIBĘ.

(Ciąg dalszy).

VI.

BANKIER I BANKIERÓWNA.

Tym sposobem pan Szpas został sobą i spółką, a był już tak przyzwyczajony do podpisywania firmy zamiast własnego nazwiska, że gdyby mu przyszło wystawić weksel na siebie samego a nie na spółkę, musiałby się chyba oddzielnie przez dni kilka uczyć podpisywać F. J. Szpasa bez spółki. Opowiadają o nim nawet, że na akcie urodzenia swojej córki jedynej podpisał się firmą a nie nazwiskiem, i dodają złośliwie, że to uczynił nie bez racji, gdyż bankierowa była piękną i miała w żyłach swoich dużo krwi gorącej, a bankier był brzydki i ehlubił się z tego, że w każdym położeniu i w każdej okoliczności miał krew zimną.

Był brzydki... *c'est selon*.... kto lubi plastykę, wydatne i zaokrąglone mięśnie, kto sobie wyobraża Apollina Belwederskiego z wypukłemi i bardzo mięsistemi policzkami, z dość niskim, rozumem, bo jak u Sokratesa naprzód znacznie wydatem czołem, z grubą wargą, niekształtnym nosem i bardzo małemi oczyma; kto taką głowę chętnie widzi osadzoną na potężnym kadłubie, w którym najwydatniejszą częścią jest rodzaj półglobia, obejmującego w sobie treść człowieczego jestwa — żołądek; kto w tem wszystkim — powtarzamy, widzi piękność, dla tego bankier F. J. Szpas i spółka mógł być Apollinem Belwederskim. Dla nas był brzydkim, ale nie narzucamy nikomu naszego zdania.

Taki bankier i taka bankierówna ukazali się zatem w salonie, a Stanisław i Stefan powstali na ich powitanie.

Wzrok Malwiny ciekawie przebiegł od stóp do głów nieznajomego bohatera naszego, pan Szpas zmierzył go szybko jednym rzutem swych małych oczu i zwrócił zaraz wzrok na Stanisława.

Spojrzenie pryncypała było zupełnie zrozumiałe dla podwładnego. Znaczyło ono ni mniej ni więcej jak te słowa:

— Powiedz mi mój panie jakim prawem przyjmujesz swoich gości w moim salonie?...

Stanisław widocznie postanowił się zabawić z swym chlebobawcą, bo uśmiechał się dość złośliwie i rzekł do siebie:

— Trzeba popróbować wrażenia.... będzie ciekawa.

I przedstawił bankierowi przyjaciela, cedząc przez zęby:

— Pan Stefan Mir... mój kolega.

— Bardzo mi przyjemnie, widzi pan, że pan jest kolegą tego pana, — odrzekł dosyć impertymencko, z wcale lekceważącym ukłonem finansista, — chociaż... widzi pan... mam tyle zajęć, że mimo szczerzej chęci, nie mógłbym widzi pan, poznawać wszystkich kolegów tego pana... jeżeli więc nie ma innego interesu....

Stefan oponował na takie przyjęcie i nie wiedział zupełnie jak się znaleźć.

Stanisław dopiero teraz postanowił wybawić go z kłopotu.

— Przepraszam, — przerwał swemu pryncypałowi, — pan hrabia Stefan Mir.

Wyraz „hrabia“ wymienionym był bez nacisku, jak coś najzwyczajniejszego w świecie.

Bankierowi, który tytuły zawsze z namaszczeniem wymawiał, zdawało się, że niedosłyszał.

— Jak?... zapytał spojrzeniem, wyrzucając Stanisławowi, że o tak ważnej okoliczności tak niewyraźnie go ostrzega.

— Pan hrabia Stefan Mir, — powtórzył głośniejszym i wyraźniej Stanisław.

Ciężki i kolosalny bankier stał się nagle lekkim i powiewszym jak piórko. Apollo o herkulesowych muskulach jakby się raptem zmienił w Zefira albo amorka.

— Ach!... jakimże szczęśliwy, panie hrabio, — zawolał, wyciągając do tytułowanego gościa prawicę, — ach jakimże szczęśliwy....

Stefan machinalnie podał mu rękę.

— Moja córka Malwina — przedstawiał F. J. Szpas i spółka. — Malwinko proszę siedzieć pana hrabiego.

Panna Malwina od chwili wejścia do salonu uważnie choć z ukradka przypatrywała się Mirowi. Gdy go po raz pierwszy przedstawił Stanisław zrobiło jej się czegoś smutno na duszy, — westchnęła....

Za drugim przedstawieniem, usłyszawszy tytuł hrabiego, któremu F. J. Szpas niedowierzał odrazu, rzuciła znowu okiem na przedstawionego i rzekła do siebie:

— A!... to pierwszy hrabia „niczego“, którego mi pan Stanisław zprowadza.

Zawezwana przez ojca, ażeby gościa poprosiła siedzieć, uczyniła to ukłonem i nieśmiałym gestem zaledwie mogąc podnieść oczy na Stefana.

Nowo kreowany arystokrata widocznie zrobił na niej głębokie, niezatarte wrażenie.

Czy je spostrzegł, nie wiemy.

Usiadł, Malwina zajęła miejsce niedaleko od niego i zawiązali z sobą jedną z tych banalnych rozmów, od których zwykle zaczyna się zaznajomienie, a która elementarne prawidła sztuki powieściopisarskiej każą omijać najstaranniej, aby czytelnika nie znużyć.

Z przyjemnością czynimy zadość owym elementar-

nym prawidłem naszego zawodu, gdyż pozostały nam na scenie jeszcze dwie osoby, które w konwencjonalnym dżalogu świeżo uhrabionego Stefana, z przeznaczoną na uhrabienie bankierówną, żadnego nie brały udziału.

Bankier F. J. Szpas i spółka, mruknął na swego sekretarza, który zrozumiał znaczenie tego mrugnienia i przybliżył się do niego.

— Więc hrabia?..... spytał po głosem ojciec Malwiny wzrokiem wskazując na Stefana.

— Ma wszystko czego potrzeba aby był najlepszym hrabią, — odpowiedział Stanisław.

— Próż?....

— Próż legalizowanego przez heroldją dyplomu....

— O!... przerwał bankier.

— I pieniędzy, — dokończył Stach.

— A!... *das ist aber was anders*, mruknął pod nosem finansista, zasmucony cokolwiek.

— O pierwszy jednak będzie łatwo, — jak będzie drugie, — pocieszył go przyjaciel Stefana.

— Jeżeli tak, to jest interes, — zdecydował klepiąc się po połamaniu kapłan Merkurego, — jest interes, powiadam, panie Stanisławie.

Obejście bankiera z hrabią Mirem, stało się nagle cokolwiek różne od poprzedniego. Przed chwilą był pełnym uszanowania i uniżoności, teraz stał się poufałym prawie że protekcyjnym... Poufałość swoją posunął tak daleko, że odszedłszy od Stanisława, zbliżył się do domniemanego zięcia, który ciągle jeszcze prowadził ową banalną rozmowę z bankierówną, i kładąc mu zlekka rękę na ramieniu, rzekł:

— Panie hrabio!

(Ciąg dalszy nast.).

O CZYTANIU KSIĄŻEK

SKREŚLIŁ

WALERY PRZYBOROWSKI.

Trzeba, żeby w umysłach było jasno.
K. F.

We wnętrzu człowieczego ducha złożono olbrzymie pokłady sił i potęg niepomiernych, które stanowią jego istotę duchową, jego wyższość nad wszystkim tem, co w okół niego rozrzuconem zostało. Siły owe leżą martwo i nieruchomie, niby drogocenne złota warstwy, aż przyjdzie jedna uroczysta chwila, która uderzywszy o ich struny tajemne, powołuje takowe do życia, wywleka na jasność dzienną. Taką chwilą świąteczną dla młodego pacholęcia jest ów dzień dziwny, co nam na zaw-

sze w pamięci zostaje, — ów dzień, w którym pierwszy raz matka droga roztworzy przed nami szczupłą księżeczkę i pokaże owe znaki jakieś, co jak fantastyczne widzenia, snuły się dotąd przed naszym wzrokiem dziecinny. Od tego uroczystego momentu duch nasz działać poczyna i powoli odgrzebuje z pod grubych powłok ciemności świetliste warstwy intelligencyjne i... jeśli tam kołacze się jeszcze jedna potęga wielka, co się talentem zowie, urabia z nich *przepiękne* kształty myśli i wieszczona. A nawet, chociaż w dniu przyjsia dziecięcia na światą tego widownią Opatrzność nie napisała mu na czole znamion pewnych, jeśli ocząt jego i serca nie osnuła czarną krepą bólów, co się weń kiedyś wcieliła, to przecież od tej chwili, w której macierzyński palec wskazał na pierwszą głoskę, rośnie ów duch dziecięcy, nowym wzrokiem patrzy w dal światową i.... dziecie z czasem na rozumnego człowieka wyrość może. Atoli nim to nastąpi, przebyć ono musi jeszcze jedną kryzys straszną, radykalną, od której zależy cała przyszłość pacholęcej duszy. Padnie nań bowiem smętna godzina taka, w której, gdy schyli się duch jego by odwalić nowy pokład złocisty, zabraknie mu sił po tem i legnie z boleścią. Duch bowiem człowieczy, równie jak ciało, potrzebuje ciągłego pokarmu i zasilku. A pokarm ten winien mu w zupełności odpowiadać i służyć tak dobrze, by w chwili, w której przyjdzie mu wywołać na jasność dzienną nową potęgę intelligencyjną, nie osłabł biedny, i by miał czem wykarmić to orlątko młode.

Takim pokarmem jest praca umysłowa, która pokrzepia ducha, kształtuje owe potęgi intelligencyjne i wyrabia z nich cudne czasem rzeczy. Ludzkość od początku istnienia wysnuła z kryjówek swych wewnętrznych całe roje myśli, całe snopy światel i nici tęczobarwnych. Ona podlegała prawom niezmiennym wszechstworzenia, wydawała niekiedy ze swego łona ludzi, *co zgarbieni* szli odgrzebywać zawałone śmieciem lub kamieniem ciemnoty skarby wiedzy, walczyli z uprzedzeniem, fanatyzmem, niewiarą, by wykraść tajemnicy choć jedną iskrę tego ognia świętego, co się zowie wiedzą. O!... byli to męczennicy nauki — aseeci myśli — mnichy idei zaonej!... Oni rzucili światu rój wielkich pomysłów, niekiedy marzeń, częstokroć faktów.

Prócz tych świetlistych drogoskazów na ścieżce postępu, w łonie ludzkości całej jak w kadzi fermentacyjnej snuje się nieprzerwane pasmo idei, będących jej serdecznym wyrobem, a tworzących się według czysto naturalnych praw. Znaleźli się znów ludzie, którzy, jak lekarz przy łóżku chorego, ciekawie nadsluchiwali tego pulsującego tętna w człowieczeństwie i skwapliwie go zapisywali.

Bóg, natura i człowiek, oto treść wiedzy ludzkiej. Zbadanie jej stanowi wiekiustą zagadkę, jest główną dążnością ludzkości.

Owóż wszystkie te rzeczy przedstawiają wielki pokarm dla pojedynczego człowieka. Duch jego podsy-
cany takimi źródłami, olbrzymieje, uzacnia się, staje się wolniejszym. Nikt i nic, w żadnym czasie i miejscu nie może mu zabronić tej pracy świętej, która zda się maluczka, cicha i ukryta, a przecież cudów dokonuje, obalając przesady i rozjaśniając ciemności. Czytać mędrców myśli, śledzić siły natury i ich działalność, rozwijającą się w całym stworzeniu, to znaczy stawać się moralniejszym, zacniejszym i... cóż chcecie? — to znaczy stać się wolnym!... A przecież dziwne zjawisko, w obec tak jasnych korzyści: — większość obojętna jest na nie... Ten mówi: nie mam czasu, ów chęci, inny sposobności i t. d. Powiem wam na to słów kilka: „Człowiek przecięciowo żyje lat 50. Przypuśćmy, że przez ciąg tych pięćdziesięciu lat sypiał codziennie mniej lub więcej dziesięć godzin. Otóż wypadnie, że przez całe swoje pięćdziesięcioletnie życie przespał lat *dwadzieścia, miesięcy dziesięć i dni cztery*. Co to czasu, co czasu!... dodajcie do tego zabawy, próżnowanie, uczty, rozpustę i tyle innych bezkorzystnych zajęć, a wyjdzie na to, że większą połowę swego życia zmarnuje człowiek na niczem. A wszak czas to pieniądze, mówią Anglicy. Napoleon I-szy sypiał zwykle 6 do 7 godzin dziennie i był zdrow do końca życia. Czybyście i wy tego zrobić nie mogli? A te chwile skradzione spaniu obróćcie na czytanie książek pożytecznych, tylko rozumnie pożytecznych...

Jeżeli raz duch człowieka zapuści się w dziedzinę wiedzy, jeśli raz tylko dłonią swoją zaczerpnie tych świetlistych skarbów, to już nie przestanie czerpać dalej, już żądy tej nieoderwie od siebie. Kto raz począł czytać, to wkrótce ogarnie go prawdziwa gorączka czytania, której gdy zadość nie uczyni, trawić go będzie. I niedługo, zajrzawszy do swego umysłu, dostrzeże tam dziwne, niespodziewane przemiany. Oto jego wzrok duchowy rozszerzył się, obejmuje sobą wieksze przestrzenie, jego pogląd poczyna z orlemy loty się mierzyć a z serea cudna przedza jasnych, pięknych uczuć snuć się pajęczemi niemi poczyna. I gdyby mu przyszło wszystko to, co w tej chwili świeci tam w pośrodku jego ducha, wytwarzać z samego siebie, dorabiać się ciężką, mozolną pracą wewnętrzną, gdyby mu przyszło bez pomocy, podpory i gwiazdy przewodniej wdzierać się na te wyżyny, na których dziś stoi, to wieleżby mu lat trzeba na to poświęcić, wiele zawodów przecierpieć i... w końcu może uleść nie osiągnąwszy celu. I stoisz już w tej chwili w przedsiönku wiedzy powszechnej, przekroczyłeś granice strzeżone przez fantazyjne potwory z ludowej baśni, i sam nie wiesz kiedyś tu wszedł i jakim sposobem. Oto co znaczy ciągle a usilne czytanie książek.

Wszystko atoli na świecie ma swoje ciemne strony — tak się też i z czytaniem książek mają rzeczy. Na-

bywasz sobie bowiem przez to poglądu sokolego na wszystką pracę tysiącoletnią ducha ludzkiego, na całą tę szczytną dziedzinę wszechwiedzy człowieczej, ale to nie stanowi jeszcze rdzennego wykształcenia twojej lepszej natury; — jest to tylko materiał surowy, który ci należy przerobić, przekształcić, przyswoić sobie i cichą wewnętrzną pracą wybudować z niego cudnych a nadewszystko odpowiednich twojemu duchowi form świątynie. —

Przez pewien przeciąg czasu nagromadzasz jako mrówka skrętna najrozlicniejszej natury i treści materiały, które rzucasz we wnętrze izbisk twego ducha i one leżą tam w nieładzie, nieporządku niby chaosie przedstworzenia, z którego dopiero ma się wyłonić przejaskny świat myśli. Czeka cię więc praca olbrzymia, praca głucha, cicha, bezdźwięczna a krwawa, — praca myśli... Jeżeli bowiem nie uporządkujesz tych zasobów coś je nagromadził w duchu, to tam wkrótce nastąpi szalona niezgoda, a wrzawa piekielna, która rozerwie ściany twe duszne i bólem wielkim napelni pierś twoją — lub rozchorowany na Manfreda, sam nie będziesz wiedział czego chcesz i co cierpisz.

Należy ci się więc co żywo zabrać do pracy. A praca to ma być ciągła, nieprzerwana, systematyczna i z planem a celem ostatecznym. Gdybyś bowiem inaczej działał, to lada chwila może nastąpić jakaś szalona zawierucha przeciwnych sobie żywiołów, która ze szczętem zrujnować może twoją budowę. Trzeba ci więc mieć cel i do niego śmiało a ostrożnie dążyć. Najprzód połóż fundamenta, podścielisko, rdzeń jakiś, z którym wszystko wiązać a spajać musisz. A już wybór tego rdzenia z całej masy nagromadzonych materiałów do ciebie należy; — duch twój wskaże ci, boć i on ma swoje upodobania i uprzedzenia. To już wszystko jedno, co sobie za podstawę wykształcenia wybierzesz, byleś wybrał. Wszystkie drogi wiodą w nieskończoność siną... *tout va à l'infini!*

By dojsz przecież do takich rezultatów, by zbudować we wnętrzu swoim przepysznych kształtów świątynie wiedzy, świątynie, stanowiącą w sobie organiczną i pełną symetrii całość, należy powoli a gruntownie bardzo działać. Strzeż się więc, byś nie zbudował domu na piasku, jak w owej biblijnej przypowieści. Przeczytawszy więc cokolwiek już z powziętym planem, przyswój to sobie, straw i obróć na istotną własność twoją. A uczyniwszy tak, idź dalej, idź ciągle, bezprzestannie, niezmordowany niezem, niezem niewzruszony. Bo w ducha twego warsztacie rozpoczęło się z pierwszym blaskiem wschodzącej wiedzy cyklopowe kucie piorunów. Biada ci więc być może, gdy tam w tej kuźni potężnej zabraknie materiału. A gdy tym demonom inteligentnym ciągle będziesz podsuwał nowe źródła pracy, to wkrótce wykuje one pioruny Jowiszowe, które świata przestrzenie wstrząsną w swych posadach mogą, jeśli

w tajnikach twoich kołacze się ta potęga wielka a święta, co się talentem zowie; — a jeśli ci w dniu przyjsia twójego na dolę życiową nie przeznaczono takowej, to przynajmniej rozrośnić się dusza twoja i wykołysana zadumą a myślą, nabędzie obszernych, orlich poglądów, i zadowolona ze siebie, kąpać się będzie z rozkoszą nadniebną w opalowych toniach wiedzy..... O! myśl, pracuj, czytelniku mój drogi!..... są rozkosze na smętnym padole naszym, są szwały, które cię upoić mogą, ale tylko na chwilę i nie więcej. Po nich pozostanie ci w duchu pustka jakaś straszna, głucha, trumienna..... Ale jest rozkosz jedna, jedyna, marmurowo biała i marmurowo spokojna, nigdy niewyczerpana, niezżyta, wiecznie młoda; świeża, paląca a przejasna.... tą rozkoszą jest karmienie umysłu i serca. Tej używaj, syć się nią, choć nigdy nasycić się nie zdołasz, boć taka dola twoja; wiedz, że przyjdzie ci może skonać w jej łonie, jak owej ćmie nocnej, co uparcie biegnie do jarzącej świecy, by spalić się w niej na popiół. Lecz niech cię to nie przeraża i nie odstręcza, proszę — bo pomnij, że zadaniem naszego stulecia jest owa szczytna maksyma: „trzeba, żeby w umysłach było jasno.“

PRZEGLĄD

literatury zagranicznej.

(Kwestja emancypacji kobiet i jej literatura, dzieła *Fanny Lewald*.)

Znajdująca się przez długi przeciąg czasu na rozdrożach ważna kwestja emancypacji kobiet opuściła zdaje się stanowczo ekscentryczne swoje stanowisko i weszła na drogę prawidłowego rozwoju.

Perjodyczne meetingi i stale istniejące komitety kobiet z jednej, a liczne publikacje literackie z drugiej strony, ujęły kierownictwo sprawy tak energicznie, że na pomyślne rozwiązanie jej długo czekać nie będzie potrzeba.

Alfred Assolant i *Michelet* we Francji, *John Stuart Mill* w Anglii a *Prof. v. Holtzendorff* w Niemczech są przodownikami kwestji kobiecej na polu teoretycznym, obok zaś nich widzimy liczne grono kobiet propagujących swoje idee słowem, piórem i czynem w każdym niemal zakątku zachodniej Europy.

Protokół posiedzeń komitetowych przekonywają o niepospolitym postępie sprawy w życiu praktycznym, mnogość zaś dzieł pierwszorzędných myślicieli świadczy że zasada rozumnej emancypacji kobiet, znalazła powszechnie uznanie.

Z pomiędzy dzieł tych, trzy następujące cieszą się największą powagą: 1. *Prof. Dra von Holtzendorff*.

„O polepszeniu towarzyskiego i gospodarczego stanowiska kobiet,“ (*Verbesserungen in der gesellschaftlichen und wirthschaftlichen Stellung der Frauen*). 2. *John Stuart Mill* „*The Subjection of Women*,“ i 3. *Fanny Lewald-Stahr* „*Za i przeciw kobietom, listów 14*,“ (*Für und wider die Frauen*).

O ile dwa pierwsze z wymienionych dzieł stoją na stanowisku czystej teorji i usprawiedliwiają często robiony im zarzut przesadnego idealizmu, o tyle utwór pani *Lewald-Stahr* odznacza się praktyczną znajomością rzeczy i sięga do gruntu przedmiotowych, naglących potrzeb; podnosząc je i uwytatniając ich żywołtność z żywą wiarą, że urzeczywistnione być muszą i urzeczywistnione zostaną.

Książka p. *Lewald* wyszła w bieżącym roku w Berlinie u *Jankego* i zawiera na 12 arkuszach druku więcej prawd i branych z pełni życia spostrzeżeń, aniżeli wszystkie razem zebrane dzieła w tym kierunku głębokich filozofów.

Kobietom, biorąc przecięciowo, nie brak może ogólnej oświaty, lecz brakuje im gruntownego wykształcenia i praktycznego samodzielnego kierunku. Brakowi temu zapobiedz należy założeniem szkół realnych dla kobiet. —

Taki jest punkt wyjścia p. *L....* Na studja uniwersyteckie, mówi ona, jeszcze zawcześnie, ale czas uznać że wychowywanie kobiet li tylko na istotki, vegetujące w skromnym cieniu domowego życia, jest prostą niedorzecznością. Dobrze jest vegetować w cieniowym zaciszu dopóki żyje ten, który na żonę i dzieci pracuje, ale cóż staje się z żoną i dziećmi po śmierci ojca familji? —

Wówczas to, mówi p. *L....*, uszy nabrzmiewają od skarg, lamentów i wyrzekań wdowy nieumiejącej sobie poradzić i idącej na koszt społeczeństwa, sieroty zaś? Los biednych tych istot kreśli autorka z rozrzewniającą prawdę.

Pomoc w tym razie łatwa, leży ona w pracy. Do produktywnej jednak pracy kobieta przygotowaną być musi przez stosowne wykształcenie i wychowanie. Pracować powinna jak chce i może, ograniczanie zaś jej chęci i możliwości, jak to dotąd ma miejsce, jest krzyżującą niesprawiedliwością.

„Traktujcie nas, jak mężczyznę traktujecie,“ mówi autorka, a staniemy się dzielnymi kobietami, poznawszy zaś cały ciężar pracy podejmowanej przez naszych mężów dla wyżywienia familji, będziemy pokorniejszemi niż dotąd.“

Wczytawszy się w dzieło p. *Lewald* bierze mimowolnie ochota cytować miejsce za miejscem, musimy się jednak ograniczyć na przytoczeniu dwóch jeszcze charakterystycznych ustępów. —

„Serce mi się kraje,“ mówi autorka, gdy słyszę kobiety opiewające chwałę domowego zacisza, którą nie-

ustannie dla uciech i rozrywek opuszczają, gdy perorują z pełnym namaszczenia uczuciem o szczytnym powołaniu matek, podczas gdy dzieci ich wychowują się pod pieczęią najętych, niepewnego prowadzenia się kobiet, a cały dom zostaje na łasce płatnej gospodyni.

Jakżeż to prawdziwie. Mimowolnie staje nam przed oczyma ten szereg bon i nianiek chodzących z dziećmi na miłosne schadzki, ten fakt prawdziwy, który w mieście naszym tyłu już oburzył ludzi. Mimowolnie wyobraźnia nasuwa nam obraz stanu porządku i świętości domu, którego pani zajęta planami strojów, tygodnie całe z balu na bal jak motyl przeskakuje a potem wraca z niesmakiem gorączki i pragnieniem nowych uciech i nowych emocji. — Posłuchajmy w końcu zdania pani Lewald o modzie i strojach:

„Czyż myślicie panie, mówi ona, że porządny mężczyzna weźmie was na serjo, widząc was w obuwiu ze szczydlami i w sukniach wytapicerowanych na wszystkie strony? Czyż taka wasza postać ośmieszona do reszty komiczną fryzurą natchnie go myślą, że jesteście mu równe? Zapewniam was, że rozsądna kobieta nawet do równości z wami przyznać się nie zechce! Uważacie za nieprzyzwoitość siedzieć jak uczennice u stóp nauczyciela w towarzystwie uczących się młodych ludzi, lub pracować pospół z poważnymi mężczyznami; sądzicie, że towarzystwo takie zdmuchnęłoby delikatny puch waszej kobiecości, a nie wahacie się narazić prawdziwej godności kobiety wystawiając się w cudaekich strojach, wynalezionych przez godne pogardy istoty, na spojrzenia przechodniów z ulicy i towarzyszków waszych zabaw!“

— W tym duchu pisze p. Lewald i w tym tylko duchu pojmuje emanypację kobiet. Należy życzyć aby książka jej miała przystęp do wszystkich domów, a zasady do wszystkich sere kobiecych. —

O...le.

ROZMAITOŚCI.

** Ogólne stowarzyszenie kobiet w Niemczech podało do Sejmu Saskiego petycją o rozszerzenie już istniejących i utworzenie nowych zakładów naukowych dla kobiet. —

Posel Dr. Pfeiffer podając tę petycję jako swój wniosek na sessyi izby 2ej w d. 5. Stycznia b. r. przemawiał gorąco aby władze krajowe przychodziły chętnie w pomoc słusznym wymaganiom kobiet. Następnie poseł Heubner popierając poprzedniego mówcę, w następujący sposób sformułował przewodnią myśl stowarzyszenia kobiet: „Obowiązkiem jest człowieka starać się aby ludzkość szła naprzód, do obowiązku tego poczu-

wają się kobiety, usiłowania zatem reprezentującego je stowarzyszenia na uznanie i pomoc zasługują.“ —

W końcu poseł Falmauer zbił opozycją komisarza rządowego Körnera i podanie petycji rządowi zostało przez Sejm uchwalone.

— **Prysmaki ogryzkowe.** W podziemiach targowych w Paryżu znajduje się szczególniejszy rodzaj przemysłowców, których język urzędowy zwie handlarzami mięsiwa. Towar sprzedawany przez nich, zwano dawniej „okruciami kuchennemi“, ale że wszystko pod maską obudza większe zajęcie, więc ochrzczone te przysmaki nazwą „arlekinów.“ Ten artykuł handlowy składa się z wszelkiego rodzaju potraw, a raczej ogryzków, które ci przemysłowcy zbierają ze stołów bogaczy, ministrów, posłów, traktjerników i hoteli. Co rano objeżdżają oni lub ich ajenci z małym, szczelnie zamkniętym i tylko dla przypuszczenia powietrza w dziurki opatrzonym wozem, wszystkie kuchnie, z którymi zawierają unowoy. Wszystkie resztki uczt z dnia poprzedniego wrzucane bywają do wozu, i tak dostają się na targowice do straganu. Tu przebiera każdy handlarz troskliwie tę bezimienną masę, w której rozmaite sosy pomieszane są z pieczysem, jarzyna z leguminą i t. p. Co tylko ma jaki taki pozór okazalszy, odkładają starannie na bok, czyszczą, przyrządzają i ustawiają na talerzach. Rozumię się, że ten proces czyszczenia i odświeżania, odbywa się w ukryciu, bo nigdzie nie dalo-by się z większą słusnością niż tu zastosować zdanie: że nie trzeba zaglądać w palce kucharzowi. Gdy przybieranie zostało ukończone, gdy sprzeczne żywioły ile możliwości już pogodzone i poważne z delikatnem troskliwie połączone, ustawiają wszystko tak zręcznie, że najlepsze kawalki wpadają w oko i obok powabnej piramidy sałaty, zaostrzają apetyt przechodniów. Wszystko sprzedaje się szybko i nie zdarzyło się jeszcze nigdy, by handlarz gotowanego mięsiwa, nie wypróżnił straganu swego do południa. Wielu nieszczęśliwych, tudzież zatrudnieni w przedsiönkach targowych rzemieślnicy, przenoszą ten szczególny rodzaj potraw nad pożywniejszą ale droższą strawę, jakiej dostarczają domy gościnne i garkuchnie. Za dwa lub trzy sous mogą zjadać tu wszelkie przysmaki, i jakkolwiek może się to dziwnem wydawać, mają ci handlarze swoich stałych stolowników, co przypisują zgodnie sławnym kuchniom, z których pobierają swój towar. Bogaci, ale skąpi ludzie przychodzą tu pokryjomu zaspokajając swój głód, łatwo ich poznać po ich trwożliwym i badawczym wejrzaniu; drwią też z nich po eichu handlarze, ale ponieważ plaćą, usługują im bardzo skrzętnie. Wszystko tedy, cokolwiek wygląda nieco powabniej, znachodzi konsumentów; a jeżeli po dozwalanym dość chętnie wyborze, pozostaną jeszcze jakie trudne do zbycia resztki, idą takowe na uczyty dla psów zbytkowych. Drogie kudlate

pińczery i tak ulubione dziś harty mają tu swoich uprzywilejowanych liwerantów; codziennie odbywają podróż troskliwie ich panie do tych straganów, by kochane te zwierzęta mogły zjeść pożywny a nie drogi obiad. Kości bywają starannie składane i sprzedawane fabrykantom buljonu. „Rzemiosło to — powiadają — przynosi plon złoty;“ — i można temu wierzyć, gdyż znajdzie się w Paryżu niejedyn taki handlarz arlekinów, który przed kilkunastu laty rozpoczynał swój zawód jako ubogi Łazarz zbieraniem okruszyn z pańskich stołów, a dziś ma do 10,000 fr. rocznego dochodu i żyje wygodnie i bez obawy, by nie miał dostać się za to do królestwa niebieskiego.

REBUS.

α β γ δ ε η θ
 ρ σ τ ζ ρ π ο
 N I E

Znaczenie rebusa w N. 8. Nie wypada zaniedbywać okazji pozyskania przyjaciela.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *St. Gralichowski.*

Panom właścicielom dóbr i browarów

FOLECA SIĘ

FABRYKA MACHIN

SZCZEGÓLNIJ DO

URZĄDZEŃ BROWARNIANYCH
 BRACI NOBACK I FRITZE

jakoteż z takową w związku będące

BIUBO TECHNICZNE DLA BROWARÓW

GUSTAWA NOBACKA

w Pradze — Qual 16,

który w następujących miastach wykonał urządzenia browarów:

W Wiedniu, Pradze, Dreźnie, Hluboczep, Branik, Pakomierzycach, Steinhofie, Drzewenicy, Trautenau, Zwittau, Rydze, Śmirzycy, Budziejowicach, Norymberdze, Niemes, Netolicy, Beclinie, Raudnitz, Bilinie, Turn, Liebenau, Semilu, Kamienicy, Tetschen, Wojniczu, Przewalku, Nauhaus, Schopka, Ratysbonie, Szczecinie, Pilźnie, Konopisch, Postelbergu, Plass, Skalicy, Gross-Skał, Doxau, Łomnicy, Mies, Kost, Przybramie, Peszcie, Gradlitz, Chiesch, Kaplitz, Telec, Kladno, Litomierzycy, Gbelcie, Bernie, Szebetan, Napagedl, Ołomuńcu, Freywaldau, Enns, Czischkowitz, Kruschowitz, Rokytzanach, Winterbergu, Darzenicy, Wrschowitz, Morehenstern, Wernstadt, Popowicach, Taus, Królogrodzie, Kwasney, Kromieryżu, Kunstadzie, Tyrnawie, Kobylempolu, Frankfurcie nad Menem, Orlempolu.